Posłuchaj

()

Kapłaństwo nie jest celem samym w sobie

Zanim przejdziemy do kwestii skrupułów i ich zwalczania, co przyda się nie tylko księżom, warto omówić pokrótce kwestie kapłaństwa jako takiego. Skoro, jak informowaliśmy w ostatnim wpisie, samemu sakramentowi kapłaństwa poświęcono w dogmatyce, w porównaniu z innymi sakramentami, stosunkowo niewiele miejsca, toteż przyjąć trzeba, że podobnie ma się sprawa z tzw. „duchowością kapłańską".

Piszący te słowa podejrzewa, że badania nad tzw. „duchowością kapłańską" rozkwitły dopiero po Soborze, gdy kapłani zaczęli swoją duchowość i tożsamość tracić. Przed Soborem poświęcano temu zagadnieniu naprawdę mało miejsca, a jeśli w ogóle, to w kontekście formacji nowych kapłanów w seminarium, jak ukazuje ks. Cholewa, a nie kapłańsko-narcystycznego „rozkminiania".

Autor niniejszego wpisu zapytany o traktaty na temat duchowości kapłańskiej wymienić może jedynie *Dialog o kapłaństwie* św. Jana Chryzostoma oraz niektóre fragmenty *Naśladowania Chrystusa* Tomasza a Kempis. Istnieją co prawda traktaty dogmatyczne i kanoniczne na temat kapłaństwa, ale nie dotyczą one jego duchowości. Na temat tej ostatniej można znaleźć fragmenty w pismach Ojców Kościoła, tak nieliczne jak rodzynki w cieście. Chociaż bowiem prawie wszyscy Ojcowie i teologowie kapłanami byli, to jednak nikt się tak szczególnie nad swoją „tożsamością kapłańską” nie zastanawiał.

Tożsamość to czynność

Skoro bowiem ktoś się nad swoją tożsamością jako:

- mężczyzna,
- kobieta,
- matka,
- ojciec,
- mąż,
- żona,
- artysta malarz,
- baletnica,
- aktor,

Copyright Mavientura Projects e.K>

- pisarz,
- etc.

głowi, to okoliczność ta wskazuje na to, iż:

- ma na to czas,
- czynności stanowiącej o danej tożsamości po prostu nie wykonuje.

Skupmy się teraz na twierdzeniu, że **tożsamość pochodzi z czynności, a czynność z tożsamości**. Jeśli ktoś jest np. malarzem artystą i ma dużo zleceń, wówczas maluje od rana do nocy, przedstawia się dumnie jako „malarz artysta” zadowolony z tego, że może z własnej sztuki, będącej również rzemiosłem, wyżyć. Podobnie jest z wszystkimi zawodami artystycznymi lub wolnymi. Adwokat, który ma klientów lub aktor, który gra w filmach, nie zastanawiają się nad swoim zawodem lub nad jego zmianą, ponieważ go aktualnie wykonują.

Podobnie jest z tożsamością ojca i matki. Ludzie, którzy mają dzieci i się nimi zajmują nie kwestionują tej tożsamości ani nie postrzegają jej jako „roli”, którą w innym angażu można by zmienić. Ojcowie i matki nie zastanawiają się stąd aż tyle nad swoją tożsamością, co najwyżej nad większą skutecznością lub efektywnością swoich działań. Skoro i tak się pewne rzeczy robi, to chce robić się je coraz lepiej i owocniej.

Natomiast w momencie, w którym pojawiają się terminy „rola społeczna”, „tożsamość”, „samostanowienie” w ten czas przypuszczalnie zanosi się na porzucenie rodziny i odejście w siną dal.

A kiedy to ma miejsce?

Wówczas, gdy dana osoba myśli wyłącznie o sobie. Nie uważa, że stanowi część jakiejś większej całości, jak małżeństwo, rodzina lub zakon, która część jej osobistej tożsamości stanowi, a której ona indywidualnie jest coś inna. Człowiek po ślubie nie jest już X, ale mężem Y, co zmienia i miejmy nadzieję rozszerza jego własną tożsamość. Bowiem w momencie:

a. zawarcia małżeństwa,
b. przyjęcia święceń kapłańskich,
c. wstąpienia do zakonu

człowiek staje się swego rodzaju „kolektywnym bytem”, tracąc z jednej strony część swojego samostanowienia, zyskując z drugiej część tego, z czym się połączył. Może rzec: „Jestem mężem Y, księdzem katolickim, salezjaninem”. Oczywiście nie równocześnie. Mąż pięknej i sławnej aktorki zyskuje na tym, podobnie jak ksiądz czy zakonnik reprezentujący daną instytucję. Jeśli zatem ktoś decyduje się na małżeństwo, kapłaństwo lub zakon, wówczas wykonuje on pewne czynności jako

Copyright Mavientura Projects e.K>

mąż, kapłan, zakonnik, których nie wykonywałby, gdyby się na te opcje nie decydował. I to wykonywanie tych czynności stanowi o jego własnej tożsamości. Ujmując to w rodzaj formuły rzec można:

- im więcej czynności, tym więcej tożsamości,
- im mniej czynności, tym mniej tożsamości.

Jeśli się więc czynności baletnicy, aktora, kapłana lub lewego skrzydłowego nie wykonuje, to się sukcesywnie i automatycznie tożsamość baletnicy, aktora, kapłana lub lewego skrzydłowego traci. Wówczas sięga się do traktatów, memuarów lub książek na jej temat, by odnaleźć w nich to, czego nie odnajduje się w sobie. Mówiąc brutalnie i wprost:

Ten, kto się nad swoją „tożsamością kapłańską” zastanawia, ten swojego kapłaństwa nie praktykuje, a w sumie mało co robi.

Kapłaństwo, podobnie jak małżeństwo, jest „sakramentem społecznym”. Nie służy ono w pierwszym rzędzie do uświęcenia samego człowieka, ale do uświęcenia wykonywanego stanu. Małżeństwo służy (a) płodzeniu i (b) rodzeniu dzieci, to jest zwiększeniu ilości ludzi na ziemi, kapłaństwo służy (a) płodzeniu (przez nauczanie) i (b) rodzeniu (przez sakramenty) dzieci duchowych i prowadzeniu ludzi do nieba.

Ani małżeństwo, ani kapłaństwo nie są celem samym w sobie, stąd zbytnia refleksja nad daną tożsamością nie jest tutaj wskazana. Jeśli ktoś rzeczywiście swoje małżeństwo lub kapłaństwo praktykuje, to nie ma na takie tożsamościowe refleksje

Copyright Mavientura Projects e.K>

czasu, bo musi myć i wychowywać jedne dzieci, płodzić następne i rozglądać się za posadami i współmałżonkami dla dzieci starszych.

Podobnie jest, miejmy nadzieję, w kapłaństwie. Piszący te słowa poznał kiedyś polskiego księdza posługującego w Belgii w latach 1990-tych. Kapłan ten, gdy trafił do pustego kościoła, wypisał z książki telefonicznej wszystkie polsko brzmiące nazwiska i obdzwonił wszystkich z listy chcąc nawiązać z nimi jakiś duszpasterski kontakt. Odzew był nikły, ale mimo wszystko był. Na taki pomysł, świadczący o prawdziwej trosce duszpasterskiej, trzeba najpierw wpaść.

Jeśli komuś zależy na powierzonych mu duszach, ten zawsze sobie jakieś zajęcie znajdzie, by dotrzeć do nowych wiernych i pomóc lepiej tym, których się ma. Jeśli natomiast ktoś czasu na ma wiele, ten zaczyna pisać „kapłański blog” będący formą internetowego pamiętnika zastanawiając się nad sobą, sobą i jeszcze raz sobą. Prowadzenie blogów teologicznych, jak naszego, pozostawia świeckim, bo tutaj niestety trzeba się narobić i na dumanie czasu nie ma.

Świątynia dumania ks. Bałemby

Piszący te słowa nie zna bliżej ks. Bałemby SDB, ale wygląda na to, co potwierdza zamieszczony na stronie życiorys księdza, że od 2017 ów kapłan pozostawiony jest głównie samemu sobie. Obowiązkami duszpasterskimi obciążony nie jest, przełożeni chcą się go pozbyć, a sądząc z jego kalendarza intencji, ks. Bałemba może ze swojego kapłaństwa wyżyć nie musząc pracować zarobkowo np. na budowie. Oznacza to w praktyce, że za 30 minut pracy dziennie, bo tyle trwa mniej więcej

Copyright Mavientura Projects e.K>

codziennie cicha Msza Trydencka, ks. Bałemba może przeżyć, a przez pozostałe 23,5 godzin na dobę dumać, zastanawiać się nad tożsamością, ważnością swoich święceń lub Bóg wie co. Sądząc po jego okazałej tuszy nie poświęca tego czasu na uprawianie sportu, co bardzo pomaga w zachowaniu kondycji psychicznej. Ks. Bałemba duma jak Telimena w swojej świątyni czekając na hrabiego, być może w postaci biskupa Williamsona, który być może tak do niego przemówi:

Przychodzę i przepraszać, i razem dziękować.

Przepraszać, że jej kroków śledziłem ukradkiem,

I dziękować, że byłem jej dumania świadkiem;

Tyle ją obraziłem! Winienem jej tyle!

Copyright Mavientura Projects e.K>

Przerwałem chwilę dumań: winienem ci chwile

Natchnienia! […] (Mickiewicz, Pan Tadeusz. Umizgi)

O ile dumanie w przypadku Telimeny skończyło się zamążpójściem, to w przypadku ks. Bałemby ponownym i niekoniecznym święceniem z rąk mocno podejrzanego biskupa Williamsona, który nigdy nie miał urzędu w Kościele i stąd nawet nie mógł zostać suspendowany. CV publikowane przez samego ks. Bałemby ukazuje powolne wydalanie się własną siłą odśrodkową ze zgromadzenia salezjanów. Proces ten został negatywnie ukoronowany decyzją przyjęcia święceń z rąk biskupa Williamsona.

Zrzut ze strony ks. Bałemby „et cognoscetis”

Ks. Bałemba widocznie nie zastanawia się nad tym, że fakt wyświęcenia w maju 2022 roku po 32 latach kapłaństwa stawia pod znakiem zapytania wszystkie jego dotychczasowe sakramenty. Wierni mogą domagać się zwrotu ofiary mszalnej za ubiegłe 32 lata, skoro odprawiający ją kapłan symulował sakramenty. Wydaje się również, że ks. Bałemba postrzega Mszę Trydencką głównie przez pryzmat swojej „kapłańskiej samorealizacji”. Nieco wyraźniej widać tę tendencję w *Obietnicy* ks. Dariusza Kowalczyka SDB (z 7.12.2019) zaczynającej się od słów:

Copyright Mavientura Projects e.K>

W trosce o zbawienie własnej duszy, mając na uwadze dobro Kościoła Świętego,

W decyzji ks. Kowalczyka chodzi wyłącznie o niego samego, o troskę o jego własną duszę, nie o dusze wiernych, które żadnej posługi z rąk jego nie otrzymają, jeśli i jego salezjanie wyrzucą. Prawie wszyscy Ojcowie Kościoła doświadczali niesprawiedliwości ze strony swoich przełożonych, a większość z nich napisała swoje dogmatyczne dzieła właśnie dlatego, że była na wygnaniu i miała czas jak św. Atanazy, św. Hilary z Poitiers czy św. Jan Chryzostom. Każdą sytuację można obrócić na dobro, a każdy czas wykorzystać.

Nawet najgorszy przełożony zakonny jest na tyle pragmatyczny, by wiedzieć, że na każdą akcję następuję reakcja, tak iż po pontyfikacie Bergoglio prawdopodobnie nastąpi wychylenie wahadła w kierunku tradycjonalizmu. Dobrze wtedy mieć jakichś tradycjonalistów w zakonie, zezwalając im obecnie na działalność nie nagłaśniając zbytnio sprawy. Skoro bowiem watykańska władza jest całkowicie arbitralna, to przyjąć trzeba, że to, co dzisiaj jest czarne, jutro może być białe, jak pamiętamy z *1984* Orwella.

Przełożeni, którzy są wierzący i jakoś duszpasterstwem zainteresowani (bo może bywają i tacy) chętnie mieć będą księży, którzy jakąś grupę wiernych „obsłużą”, o ile księża ci do czegokolwiek nadawać się będą. Niestety trzonem tożsamości zakonnej jest posłuszeństwo przełożonym reprezentującym daną regułę. Posłuszeństwa można odmówić, gdy chodzi o grzech lub o herezję, ale jeśli przełożony każe odprawić również w *Novus Ordo*, to posłuchać go trzeba.

Copyright Mavientura Projects e.K>

Gdyby piszący te słowa był na miejscu ks. Bałemby, wówczas zgodziłby się na jakiś kompromis jak na odprawianie *Novus Ordo*, by coś na tym ugrać. Miałby nadzieję, że mu Pan Bóg to posłuszeństwo wynagrodzi, a wierni, o których chodzi, nie pozostaną bez sakramentów. Przecież ks. Bałemba zupełnie nie bierze pod uwagę wiernych, których przez swoje wydalenie z zakonu porzuci. To ich bowiem pozbawił posługi duszpasterskiej przez to, że dał się usunąć na ten boczny tor. To trochę tak, jakby chirurg powiedział:

Zamierzam operować tylko skalpelem firmy X, w określony sposób Y albo w ogóle nie operować będę.

Przyjmując nawet, że jest to sposób najlepszy, to porzucenie operowania przez chirurga doprowadzi do śmierci i kalectwa pacjentów, o czym chirurg zdaje się zapominać. Nie jest bowiem powiedziane, że ktokolwiek przeprowadzi te operacje, których on zaniecha.

Sacramenta propter homines – „Sakramenty są dla ludzi”, a nie dla kapłańskiej samorealizacji. Niestety postępowanie ks. Bałemby ukazuje nam, jak bardzo narcystyczni są posoborowi kapłani, nawet ci, którzy wrócili do Tradycji. Nie postrzegają samych siebie jako ojców rodzin, jako mężów żony Kościoła, bo takie porównanie jest zdecydowanie na miejscu, gdzie chodzi o dzieci, ale oddają się jakimś narcystycznym dywagacjom, które są zgubne dla nich samych.

[ays_poll id=140]

Copyright Mavientura Projects e.K>

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.

Copyright Mavientura Projects e.K>



Copyright Mavientura Projects e.K>

[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Copyright Mavientura Projects e.K>

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related